

Uliczny filozof

Warszawskie getto miało wielu artystów i liczne sceny, na których powstawała sztuka dla mieszkańców, ale wśród nich był tylko jeden artysta, dla którego całe getto stało się sceną, w której główną rolę grało życie publiczności. Nazywał się Abraham Rubinsztajn. W 1941 r. w majowym wydaniu „Gazety Żydowskiej” określono go jako „smutnego wesołka ulicy żydowskiej, wariata czy kpiarza, dowcipnisia czy cynika”. Żydowską tragedię zmieniał w komedię: „Miał jedno tylko na celu – pisał Władysław Szpilman – humorem dodawać ludziom odwagi”. Icchak Berensztejn w występach Rubinsztajna widział walkę o godność człowieka: „Tkwi w tym cała filozofia. Filozofia czy też taka forma protestu? Sypie dowcipami jak z rękawa, dowcipami ludowymi. Każda jego mądrość i każde przysłowie jest protestem przeciwko naszej bezradności. Kto chce, ale nie może złorzeczyć – niech sobie opowie anegdotę”.



„Ludowy artysta” pochodził z Łodzi. Nie wiadomo kiedy i jak dotarł do warszawskiego getta. Jego

obecność jako pierwszy odnotował Emanuel Ringelblum, pisząc 18 marca 1941 r.: „Obłąkany Rubinsztajn chodzi ulicami i krzyczy: «W getcie wszyscy równi!» [jid. «Ale głach»]”. Gdy ktoś pytał autora tych słów kim był w przeszłości, otrzymywał odpowiedź: „Nieważne”. Liczyło się wyłącznie „tu” i „teraz”. Uosabiał tę odmianę sztuki, w której mieściły się uliczny folklor i ludowe mądrości. Jego popularność rosła, a nazwisko przewijało się na kartach gettowych kronikarzy i na łamach „Gazety Żydowskiej”. W tej ostatniej w czerwcu 1941 został nazwany „ulicznym filozofem”. Kilka miesięcy później Berensztejn przekazał „Oneg Szabat” opracowanie poświęcone Rubinsztajnowi.

Był małej postury, wychudzony, krótko ostrzyżony, z „rozgorączkowaną”, obrosniętą kilkudniowym zarostem twarzą. Widziany po raz pierwszy sprawiał wrażenie jednego z tysięcy żydowskich nędzarzy. Ale to były tylko pozory: „Chodzi tak od kilku miesięcy i nikt go nie naśladowe. Nie ma takiego drugiego, tylko jeden, tylko oryginał, choć zainteresowanych [jamużną] nie brakuje”. Samuel Puterman nazwał Rubinsztajna „królem warszawskich żebraków”. Jak przystało na takiego „króla”, dbał o to, by być w centrum uwagi. „Umiął się ubierać. Ukazywał się na ulicach w różnych strojach, których okoliczność tłumaczył szybko przez wszystkich powtarzanym dowcipem – stwierdził Puterman – Włożył damską sukienkę? «Bo nie mam żony, dziś jestem moją żoną». Włożył spodnie kąpielowe i twierdził, że chodzi po plaży. Parę dni chodził we fraku, bo bierze udział w posiedzeniu gminy lub wydziału aprowizacji”. Inaczej go widział Jerzy Jurandot, dyrektor artystyczny i literacki teatru „Melody Palace”: „Z ogólnie czarnoburej tonacji domów i ludzi wybijała się tylko jedna barwna plama – czerwona koszula wariata. Nie wiem, czy miał wyłącznie czerwone koszule, czy też stale nosił jedną, w każdym razie nigdy nie widziało się go w innej niż w jaskrawoczerwonej koszuli pod łachmanem byłej kurtki”. Takie „ubieranie” postaci Rubinsztajna było wyjątkowe. Najczęściej – a świadczą o tym relacje świadków – ukazywany był w sposób charakterystyczny dla nędzarza. Szpilman wspominał, że zawsze był odziany „w poszarpane, wybrudzone i powiewające na wszystkie strony łachy”. W „Gazecie Żydowskiej” dodano mu „brązową [niegdyś] kurtkę o wytartym kołnierzyku futrzanym”, oraz spodnie, które plątały się „wokół chudych nóg”.

Ten drugi, gorszy wizerunek nie odbierał Rubinsztajnowi wyjątkowości. O czym świadczy wierszyk Jurandota, opublikowany na łamach „GŻ” w maju 1941 r.: „Nie prezes Czerniaków, pułkownik Szeryński / Nie radca Kupczykier, redaktor Czerwiński / Najpopularniejsza osoba w

dzielnicy / To Rubinsztajn, wariat – obdartus z ulicy”. W getcie znał go prawie każdy. Icchak Berensztejn w szkicu o Rubinsztajnie oddał głos ulicy: „Niektórzy mówili: symulant, mądrala, który udaje wariata”. Aleksander Donat nazwał go „półszaleńcem, półklownem”. Przyznając jednocześnie: „Nie było jasne, jak bardzo Rubinsztajn był w rzeczywistości nienormalny, ale z pewnością lepiej rozumiał ten nienormalny czas i miejsce niż wielu normalnych ludzi”. Szpilman pisał: „Nie wiem, czy Rubinsztajn rzeczywiście należał do tych wielu, którzy na skutek przeżytych okropności postradali rozum, czy też tylko udawał wariata, by dzięki błazeńskiej czapce uniknąć śmierci”. Rachela Auerbach nazwała go „mądrym wariatem”. Najlepiej tłumaczył się sam Rubinsztajn, jak podczas jednego z występów: „Myślicie, że jestem wariatem? Ale gdybym nim nie był, dawno już bym nie żył!”. Berensztejn porównał Rubinsztajna do ptaka, który uwięziony, „nie może odlecieć i ratować się ucieczką”. Dlatego – tłumaczył dalej – musiał być w bezustannym ruchu. Przemieszczał się po ulicach „swoim szczególnym podskakującym chodem”, a przy okazji wywijał laską „wydając dzikie okrzyki i śpiewając”. On – „jak burza”, za nim zaś w pośpiechu podążała „grupka dzieci i garstka dorosłych”.

Rubinsztajn z ulicą uzupełniali się. Przez krótki okres aktywności „ulicznego filozofa” ludzie w getcie żyli jego występami, on żył dzięki wsparciu ze strony publiczności. Za występy otrzymywał datki. Niekiedy był zapraszany na zamknięte występy. Prowadził wędrowny tryb życia: stąpał po bardzo cienkiej linii, pomiędzy pozornym życiem, a śmiercią. Nie wiadomo czy przez naiwność czy nieświadomość, ryzykował: „Jedną z jego specjalności – pisał Szpilman – było zbliżanie się do niemieckich wartowników i wyzywanie ich, wśród podrygów i grymasów, od «durni, bandytów i zgrai złodziei»”. Być może takim zachowaniem, pod maską błazna krył strach. „Tylko ci, którzy byli szaleni, nie bali się Niemców – uważał Donat – i mieli odwagę zachowywać się agresywnie. Być może w tej sytuacji [to] oni byli najnormalniejsi”. Niósł pomoc innym. Swym błazeńskim, gorzkim śmiechem wносił w przestrzeń publiczną chwilę radości, nutkę humoru.

„Ludowy aktor” swe mądrości przekazywał sentencjami. Niektóre szybko poszły w zapomnienie, inne na trwałe wpisały się w język getta. Tak było w przypadku sformułowania: „Wszyscy równi!”. Jehuda Feld [Feldwurm] w reportażu „Krzycz, Żydzie, krzycz!”, pisał o jego ekspresyjnym wystąpieniu: „Z cukierni na ulicy Smoczej z impetem wybiegł młody człowiek. Chudy, zapadnięty brzuch wydał w dziwacznej pozie, udając, że jest grubszy i większy niż był w rzeczywistości,

pomarszczone czoło uśmiechało się do ludzi. Podbiegł w szaleńczym tempie do jednego z przechodniów, korpulentnego i zadowolonego z siebie mężczyzny, i z radosnym uśmiechem na twarzy klepał się po swoim brzuchu, pokrzykując wesoło: «Nie ma brzucha! Wszyscy równi!»". Ten zwrot był zresztą tak popularny, że w połowie 1941 r. „kierownictwo Melody Palace miało wystawić rewię pod tytułem «Ale glajch»". Puterman napisał, że „w finale ukazał się we własnej osobie ubrany we frak najpopularniejszy wariat getta". Powiedzenie – „Wszyscy równi” – wygłaszane w żartobliwym tonie, w gettowej rzeczywistości miało szczególne znaczenie, i przez wielu było traktowane jak przepowiednia. Chaim Hasenfus tłumaczył, że było świadectwem głębokich zmian zachodzących w żydowskim społeczeństwie: „Wszyscy ludzie chcą żyć, a tymczasem życie w getcie nabiera coraz [bardziej] upiornego charakteru. Bo zarobkować w getcie trudno. Kto wie, czy wszyscy nie wyrobimy się w końcu na żebraków”. Dla Berenszteina stało się symbolem prawdy: „Nawołuje [Rubinsztajn] otępiałego człowieka z ulicy do zamyślenia się nad tym, co głosi. Nie ma bogatych i nie ma biednych Głodni jesteśmy wszyscy. Brzmi to jak triumf sprawiedliwości – «Wszyscy równi!»”.

Chyba jednak najczęściej słowa „mądrego wariata zamkniętego miasta” odbiorcy uważali za zapowiedź nieuchronnej śmierci, wobec której „wszyscy są sobie równi”: „W umierającym mieście, gdzie na co drugim rogu jest zakład pogrzebowy, obrał on sobie śmierć i zmarłych za główny cel satyry. Mówi do zmarłych, a na myśli ma żyjących. Widuje się go często, gdy jedzie razem z woźnicami wożącymi zwłoki”. Do każdego trupa mówił: „Trzymaj się chłopcze!”. Gdy na jednym wozie zwłok było więcej, umarłych upominał, by nie żałowali jeden drugiemu przestrzeni: „Połóż się na boku, będzie więcej miejsca dla drugiego”. Zdarzało się, że Rubinsztajn wskakiwał na trumnę i wołał do pinkiertowców [pracownicy firmy pogrzebowej od nazwiska „króla nieboszczyków”, Mordechaja Pinkierta]: „Zatrzymajcie się, nie oddawajcie tylko bony! [kartki żywnościowe]”. Hanna Wehr przytoczyła piosenkę, którą Rubinsztajn miał śpiewać idąc wraz z konduktem pogrzebowym: „Oj da bona / Ja nie chcę oddać bona / Bo Pinkiert jest cholera / I bony wszystkim zabiera”. Berensztein zachowanie Rubinsztajna podsumował filozoficznie: „Kiedyś, gdy człowiek umierał, oddawał tylko duszę, dziś oddaje jeszcze kartki”.

Nie wiadomo jak Rubinsztajn skończył życie. Gdyby daty reportaży, artykułów czy notatek potraktować jako granice jego aktywności, to zdecydowana większość pochodziła z okresu od

wiosny do jesieni 1941r. Ostatnią, publiczną jego rolą była śmierć właśnie, tyle że pozorna. Gdy przez kilka listopadowych dni zabrakło go na gettowych ulicach, rozeszła się pogłoska, że zmarł na tyfus. Szybko okazało się, że była fałszywa. Wiadomości na ten temat opublikowano w „GŻ”: „Zjawił się we własnej osobie zaprzeczyć «pogłosce» o swej rzekomej śmierci. Odwiedzał przez cały dzień różne instytucje i osobistości i dziękował osobiście za udział w pogrzebie, za ciepłe wspomnienia i mowy pogrzebowe, za wyrazy współczucia i w ogóle za wszystko – jak mówił – czego doznał w tych dniach swojego zgonu. Na wyrażone zdumienie wyjaśnił, że w istocie chorował, a czując, że «go wzywają» – posłał «zastępcę» o tym samym nazwisku. a podobnego do siebie”. Po tym wydarzeniu zniknął. W źródłach znajdują się jeszcze dwie wzmianki. Pod koniec maja 1942 r. Hersz Wasser zanotował: „Rubinsztajn umiera. Najpopularniejszy chłopak, uważany za filozofa, osoba sławna w warszawskim getcie umiera. Odchodzi idea, symbol, który zdumiewał swoją prawdą i kłamstwem, że «wszyscy równi». Dwa miesiące później Stanisław Gombiński pisał, jak „uliczny filozof” z własnej woli szedł na śmierć: „W pierwszych dniach wysiedlenia sam, na ochotnika, poszedł na Umschlagplatz, śmiejąc się, szedł, śmiejąc się, biegał po Umschlagu, śmiejąc się, wsiadał do wagonu”.

Niezależnie która z cytowanych wypowiedzi – Wassera czy Gombińskiego – jest chronologicznie bliższa dacie śmierci Rubinsztajna, obie wskazują na międzyludzkie relacje w zniewolonej zbiorowości, i rolę, jaką w takim społeczeństwie odgrywała jednostka. Uliczny artysta, aktor, akrobata i śpiewak, „filozof” i „prorok”, był potrzebny Żydom z „dzielnicy zamkniętej”. Jego występy – karykaturalny obraz getta – dawały chwilę ukojenia, uśmiechu i zapomnienia, nadzieję i wiarę niezbędne dla chcących żyć i przeżyć. Nieznany autor opracowania z 1942 r. pt. „O humorze w getcie” tak o tym napisał: „Psychika zbiorowa różne produkowała objawy. Charakterystycznym a wyrazistym zjawiskiem był optymizm getta, wiara w przyszłość. Wszystko co się działo – trudno, trzeba przerwać, ale będzie dobrze! Optymizm wewnętrzny, podskórny, mimo strasznych obrazów ulicy, coraz większego narastania ciężarów, coraz silniejszego dławienia ludności i coraz większej kośby śmierci, dodawał ludziom sił, stanowił bodziec, przynosił swym uśmiechem chwilę odprężenia. Optymizm getta, wiara w przyszłość, nieopuszczanie rąk, postawa czynna”. Jednym z bohaterów tekstu „O humorze...” był Abram Rubinsztajn.



Rubinsztajn dziękuje za ciepłe wspomnienia...

Nielada sensację wywołała wiadomość o śmierci Rubinsztajna. Lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, wywołując żal.

A na pogrzebie pojawiły się tłumy. Z dygnitarzami Dzielnicy na czele. Żegnano go z melancholią. Ciepłe słowa posypały się nad grobem. Kilka dni z rzędu nie przestano o tym mówić. Było to tematem dnia. Wszak Nielada niespodziankę zgotował Rubinsztajn — zmarł sobie. Osierociwszy ulicę.

Ale jeszcze większą niespodziankę zgotował nam onegdaj. Otóż zjawił się on sam, by we własnej osobie zaprzeczyć „pogłosce” o swej rzekomej śmierci. Odwiedził przez cały dzień różne instytucje i osobistości i dziękował osobiście za — udział w pogrzebie, za ciepłe wspomnienia i mowy pogrzebowe, za wyrazy współczucia i w ogóle za wszystko — jak mówił — czego doznał w tych dniach swego zgonu...

Można sobie wyobrazić zdziwienie na widok „umarłego” Rubinsztajna (kobiety mdlały ze strachu). Na wyrażone zdumienie wyjaśnił, że w istocie chorował, a czując, że „go wzywają” — posłał „zastępcę” o tym samym nazwisku... a podobnego do siebie. Sam zaś z wielką uwagą obserwował, kto i jak reaguje na jego zgon. Jest też wdzięczny za tyle wyrazów współczucia. I otóż zjawił się też w oddziale warszawskim „Gazety Żydowskiej”, by podziękować za ciepłe wspomnienie, przy czym przedstawił małą prośbę: „Nie będąc w możliwości osobiście podziękować (Rubinsztajn jest człowiekiem z taktem i zna formy światowe...) tym wszystkim, którzy w tak ciężkich (choć i dosyć zabawnych dlań — dodaje z uśmiechem) dniach, okazali mu tyle serca, składa tą drogą” itd. itd.

„Ingl halt doch“ — „Ale glach“

Już na łamach „G. 2.“ opisano w swoim czasie tego na wpół zwariowanego Rubinstejna — mówię na wpół z całą świadomością, gdyż sam potwierdza to mniemanie — mówi, ja wcale nie jestem wariatem, wy prędzej przy mnie zwariujecie... Jego powiedzonka „chłopcze trzymaj się“ — „Ale glach“ — lub „oddaj bon“ — gdy widzi karawan, są tak popularne, że gdzie się obracasz, słychać te dewizy dnia, nocy, dnia. Już samego rana czy to w dzień pogodny lub pochmurny widać go biegnącego po jezdni, za tramwajami, dorożkami, karawanami i krzyczącego w stronę leżących w środku trupów... Oddaj bon. Do każdego tramwaju Rubinstejn wakakuje i wyskakuje — wszyscy konduktorzy dobrze go znają, zna go cała dzielnica żydowska. Nikt się z powodu jego powiedzonek nie obraża — najbardziej sarkastycznie skierowanych do poszczególnych przechodniów... Śmieją się wszyscy razem z nim, i na dodatek otrzymuje kilka groszy... Na co „on“ od razu odpowiada nowym słówkiem — „nie chcę tego świata, nie chcę tamtego świata — chcę tylko dużo pieniędzy“, co w żydowskim języku brzmi — „Chwil nysz di Welt, chwil nysz jene Welt, chwil nor a sach... Gelt“. Oto takie powiedzonka stwarza ten wesoły i przytomny wariat... A Żydzi w dzielnicy żydowskiej powtarzają za nim słowo w słowo wszystkie jego powiedzonka — w domach, kawiarniach, w tramwaju, na cmentarzu, w Gminie, na posiedzeniach komitetów domowych, ZTOS. Podobno też na zebraniu Gminy Żyd. w której bierze udział sam Prezes powtarzają powiedzonka Rubinstejna: „Ingl halt doch“ — „Ale glach“ — „Geb up dy bone“ i jeszcze podobne...

M. Szwarcman.

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2022-08-22

Data wydruku: 2023-06-09 18:35

Źródło: <https://1943.pl/artukul/uliczny-filozof/>